

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.

Racibórz
(Radbor).

Cwartercznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny
J. K. Maćkowski
Racibórz
(Radbor).Za ogłoszenia płaci się od miesiąca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słyhać w świecie.

Dzięki silnej woli i sprawiedliwości Ojca św. otrzymał tedy dycezyja gnieźnieńsko-poznańska mowę Arcybiskupa Polaka. O ile dotychczas wiadomo, to ks. Stabłowski będzie zamianowany czyli prekonizowany na konsystorz papieskim, który się odbędzie w Rzymie w tym lub przyszłym miesiącu. Potem nastąpi poświęcenie czyli konsekracya na Arcybiskupa, do czego potrzeba trzech Biskupów. Dwóch mieści w Poznaniu i Gnieźnie, a trzeciego sobie ks. Stabłowski zaprosi albo do Poznania albo do Gniezna, jako starodawną siedzibę Prymasów, mieszcząc w sobie grób św. Wojciecha. Ks. Arcybiskup a dzisiejszy Kardynał Ledóchowski przybył do Poznania jako Biskup, i nie był tamte wyświęcany. Ks. niebożczyk Arcybiskup Juliusz Dinder pojechał na wyświęcenie do Wrocławia, gdzie go 31 maja 1886 wyświęcił książę Biskup Hertzog (już w Bugu spoczywający), biskup safragan Gleich i prałat Kayser, bo zamiast biskupa może też przy tom wyświęceniu być prałat, infułat albo opat. Książę dr. Stabłowski będzie pewnie po wielu latach znowu pierwszym Arcybiskupem, który będzie na biskupa wyświęconym w Gnieźnie albo Poznaniu, bo nie przypuszczamy, aby ta konsekracya miała się odbyć po za dycezyja.

Drożyzna w świecie, to obecnie najważniejsza sprawa w polityce. Kto wie czy dla niej dyplomaci nie są skromniejsi. Do wojny na niczem mocarstwom nie zbywa, granatów mają pod dostatkiem ulanych, brak tylko do wojny — kartofli. Kartofel ma widocznie także swe znaczenie w polityce nie mniejsze od kul armatnich.

Rosya zakazała w ostatnim czasie nawet wywozu kartofli, a teraz piszą na pewno, że zakaz wywozu pszenicy. Przy kartoflach bardzo się szybko pospieszono. Ledwo ukaz został ogłoszony, urzędnicy celnicy na wszystkich drogach lądowych i celnych zatrzymali wszelkie wysyłki kartofli za granicę. Tylko przez Aleksandrowo wyjątkowym sposobem przepuszczono w zeszłą środę wszystkie wagony naładowane kartoflami do Torunia.

W Niemczech sprzęt kartofli mocno zawiódł, są one tak drogie, jak dawno ludzkie nie pamiętają. W ogóle w Niemczech nieuredują gorzej, aniżeli się tego spodziewano na początku czerwca, a że bieda w kraju wskutek tego wzrasta z dniem każdym, więc też pewnie w parlamencie dopominają się będą niektórzy posłowie raz jeszcze, aby rząd dla zniósł. I tą razą rząd niemiecki pewnie tego nie uczyni. Zresztą na nieby się to nie zdało. Główny dowód do Niemiec przychodzi z Królestwa Polskiego i z Rosyi, a z tamąd teraz nie nie przywieją, choćby i cel nie było. Wszakto przemawia zatem, że Rosya dla tego zakazuje wywozu kartofli i pszenicy, że nieuredują był bardzo wielki i że sprzęt ogólny nie starczy na wyżywienie ludzi i bydła. Widać to z tego, że początkowo obiecywał rząd rosyjski sumę, którą należy wydać na zasiwy i wyżywienie głodem dotkniętych gubernii na 24 miliony rubli, następnie na 40, a teraz śpiewają w Petersburgu, że będzie potrzeba 120 milionów rubli. Jeżeli w Rosyi istotnie panuje tak wielki głód, jak gazety opisują, to z tamąd nie się do Europy nie dostanie i drożyzna nie będzie się zmniejszała.

Będziemy musieli jeść suchy chleb i kartofle z solą, ale może przy takiej strawie dyplomaci stracą ochotę do wojny, jeżeli sama bieda wojny nie wywoła.

Do tego, cośmy powiedzieli, dodać wypada, że węgierskie gazety nie wierzą w głód Rosyi, a przynajmniej w ogólny brak zboża i jarzyn. Utrzymują one, że rząd rosyjski za te miliony, które zostały przeznaczone niby na zasiwy i na głodne okolicy, zaopatrył w prowiant magazyny wojskowe i że pobuduje nowe koleje wojskowe. W Odesie przynajmniej podobno niktnie mówi o jakimś nadzwyczajnym głodzie w głębi Rosyi.

Bóg miły wie, komu teraz wierzyć.

Do jakiego stopnia dochodzi niekiedy śmiałość i bezczelność rozpanoszonych żydów, dowodzi świeży wy-

padek w parlamencie francuzkim. Otóż tam, więc w parlamencie czysto chrześcijańskiego i katolickiego kraju, stawiał żyd Dreyfus wnioski, żądający odłączenia Kościola od państwa. Oburzili się na zuchwalstwo semity wszyscy katolicy a nawet znany radykał Dérouté zgromił go, oświadczając, iż rzeczpospolita powinna zachować charakter chrześcijański, bo inaczej stałaby się żydowską. Bezwyznaniowi ministrowie francuzcy również są za utrzymaniem związku między państwem a Kościołem. Ładnych to już doczekaliśmy się czasów, kiedy żydzi śmiały narzucać wolę swą narodom chrześcijańskim!

Ow kongres pokoju w Rzymie wcale a wcale nie sprawa wrażeń pokojowego, bo delegaci różnych narodów kłócą się, a słuchać nie milo. Niemcy, którzy, jak wiadomo nie jedno mają na sumieniu, pragnęli, aby na kongresie tym nie było mowy ani o Polakach, ani o Alzacyi i Lotaryngii, ani wreszcie o zabranym Duńczykom Szlezewiku. Na to znów inni delegaci zgodzić się nie chcą, i twierdzą, że jeżeli kongres ma dopiąć celu, powinien przede wszystkim usunąć główną przyczynę wojen i nieporozumień międzynarodowych, a przyczyną tą jest niezadowolenie pokrzywdzonych w swych prawach ludów. W tym duchu przemawiał poseł włoski Imbriani, wielki nieprzyjaciel Niemców, i stawiał taką zasadę: „Tylko uszanowanie narodowości w ich prawach i w nieprzedawnieniu ich granic, może utrwalić pokój; prawo pokoju i wojny należy w każdym kraju do ogółu ludności, tylko lud przez swych przedstawicieli, albo bezpośrednio musi mieć prawo zawierania układów i wypowiedzania wojny.“ Chciał też ten pan Imbriani uderzyć na Niemców o to, że zabrali Francuzom Alzacyą i Lotaryngią i przez to narazili Europę na ciągłą groźbę wojny. Byłaby się zrobiła nie mała awantura. Marszałek kongresu Biancheri zapobiegł jednak temu w czas. Imbrianemu nie mógł odmówić głosu, ale wraz z innymi udało mu się udebruchać Imbrianiego i uprosić, żeby tylko w Niemców nie uderzał. Imbriani mówił długo i z boków uderzał na politykę niemiecką a Niemców po nazwisku nie wymienił. Przyklaskiwali mu Francuzi, Szwajcarzy i Rumuni, reszta milczała.

Niemcom się ta mowa wielce nie podobała, zaraz też kilku delegatów niemieckich wyjechało z Rzymu na dobre. Dziś już nawet gazety liberalne, które dawniej witały kongres ten z wielką radością, piszą o nim z przekasem i wątpią, czy wogóle coś pożytecznego uradzi. Warto jeszcze, aby który z delegatów potrącił także i o sprawę polską! No, wtedy pewnie powstałaby kłótnia jeszcze zaciętsza. My z góry powiedzieliśmy, że ten kongres skończy się znów na niczem. Wykaże on chyba to jedno, jak daleko jeszcze do zgody i miłości zupełnej między narodami.

Nadmienić jeszcze wypada, że jeden z członków kongresu radził wozać Ojca św., aby zniósł w przyszłości Biskupów słowa, iż zwalczają będą heretyków. Śnać pan ten sam pewnie jest heretykiem, i dla tego mu ta przysięga solą w oku.

W Irlandyi straszne dzieją się rzeczy. Zwolennicy i przeciwnicy zmarłego Parnella walczą zawzięcie o spadek po nim i staczają między sobą prawdziwe bitwy, w których krew płynie strumieniami. W Waterfort pobito ciężko posła Dillona i poraniono 150 osób. W przeszły piątek obierano w mieście Cork nowego posła w miejsce Parnella. Bito się przy tem okropnie. Setki rannych oddano do lazaretów. Ostatecznie zwyciężył popierany przez duchowieństwo antyparnellita. Przyjaciel Parnella, Redmond, otrzymał bardzo mało głosów. Bolesny to widok, że ten lud nieszczęśliwy tak się bije między sobą, zamiast w jednoci szukać zbawienia.

W Chili w południowej Ameryce ciągle rozruchy. Teraz znów odkryto spisek przeciwko generałowi Kanto, który to obalił rząd Balmacedy. Teraz i jego chcą obalić się pozbyc. Sponiewierano tam też przed tygodniem

dwóch niemieckich oficerów marynarki, którzy jechali z Valparaiso do Santiago. Wypadek ten jest podobny do ataku, jaki niedawno marynarze chilijscy na marynarzy amerykańskich przypuścili. W Chili gawędzono się na Niemców za to, że na niemieckich okrętach dano przytułek kilku politycznym zbiegom. Niemiecki admirał Valoa zrobił zażalenie do gubernatora w Valparaiso, któremu minister chilijski nakazał śledztwo wytoczyć, ażeby winnych ukarać. Tem zdaje się być sprawa całą ubitą. Nie ma więc, jak się wydaje, powodu, aby jej jakiegokolwiek znaczenie polityczne przypisywać. I w Brazylii źle się dzieje. Prezydent tamtejszy rozwiązał sejm, ponieważ ten nie chciał się zgodzić na różne plany jego, i chce sam rządzić przy pomocy wojska. W kraju straszne z powodu tego zapanowało niezadowolenie. „Nowiny“ już przed dwoma laty przewidywały, że po wypędzeniu prawowitego monarchy przyjdzie do kłótni i wojny domowej. I tak się też stało.

Bankructwa berlińskie.

W przeszłym tygodniu zbankrutował w Berlinie zupełnie niespodziewanie jeden z najstarszych i największych banków tamtejszych, pod firmą Hirschfeld i Wolff, należący do żyda „Antona“ Wolffa. Bankructwo to narobiło w Berlinie i w całych Niemczech większego popłochu, aniżeli jedna przegrana bitwa między Niemcami a Rosyą, gdzie nad Prosną lub Wisłą. A nie ma się czemu dziwić. Właściciel banku Antoni Wolff, odziedziczył bank po dziadku, bank więc był stary, znany od lat dawnych, zamożny, zażywał zawsze jak najlepszej sławy. Dla tego też wszyscy znosili mu swe kapitały; jedni, żeby dostać większe procenta, drudzy tylko na to, żeby je przechować w banku, bo w domu nie mieli gdzie swych kapitałów bezpiecznie ułożyć. Znosili więc do Antoniego Wolffa pieniądze generałowie, wysoka arystokracja, wysocy urzędnicy, żeby mieć grosz i procent pewny. Zaufanie było ogromne do banku. Naraz bank zbankrutował i to na 5 milionów marek. Można sobie wystawić, co tam za pieniądze ludzie stracili. Mówią o osobach, które stoja blisko dworu cesarskiego, mówią o pewnym ministrze, który był poprzednio w Poznaniu, — każdy domyśli się że to jest minister oświaty hr. Zedlitz, — wszyscy potracili pieniądze, które do banku w najlepszej wierze złożyli.

Pan „Anton“ Wolff, widząc, że się zanosi na kiepskie interesa w banku, dorwał się do pieniędzy, które mu oddano zapieczętowane na to tylko, żeby u niego były pewne. Od tych pieniędzy nie płać on procentów, tylko jemu płacono za to, że ich strzeże. Pan „Anton“ Wolff, naruszywszy pieczęcie, dopuścił się do prostu słodziejstwa. Mimo to spacerował spokojnie po Berlinie, wszędzie mu się ludzie kłaniali, a nawet rząd nie skąpił mu tytułów i orderów.

Pan „Anton“ Wolff humoru nie stracił; jak za dobrych czasów grywał grubo w karty, bawił się wesoło, rzucił pieniędzmi na wszystkie strony i na utrzymanie domu wydawał rocznie — pół miliona marek.

Wiemy, że tak hucznie żył, wszyscy mieli zaufanie do niego, bo każdy powtarzał: to dopiero bogacz, temu można pieniądze powierzyć. Teraz dopiero piszą i wołają: ależ ten pan „Anton“ — to złodziej, jakiego dotąd Berlin nie widział.

Bankier Wolff rozchorował się i położył się w łóżku. Policja ustawiła policyanta przed jego domem, żeby się czasem nie ulotnił. Gdy się jednak z książek przekonano, ile pieniędzy obcych przepuścił i to w sposób nieuczciwy, więc zabrano pana brata i odwieziono do więzienia.

Berlin nie mówi dziś o niczem innem, tylko o bankierze Wolffie. Każdemu nasuwa się pierwsza myśl ta: bankier ten który prowadził w Berlinie książęce życie, żył zatem z kradzionych pieniędzy i jeszcze publicznych honorów doznawał. Każdy uczciwy człowiek musi z oburzeniem o tem pomyśleć, a socjaliści nie omieszkają z pewnością tego wyzyskać.

Drugie wrażenie jest to: jeżeli taki długoletni bogaty

i takiego zaufania zatykający bank mógł się dopuścić oszustw aż na 5 milionów, czego się spodziewać od mniejszych banków? Powiadają, że dziś różnym bankom wierzyć nie można, u bankierów uczciwość, honor nie nie znaczą, bo gdy potrzeba kradną jak kruki. Gazety berlińskie piszą, że nie tylko u Wolffa złożone pieniądze obce pozostawiano u innych bankierów, ale że to samo dzieje się także w innych bankach. Gdyby dzisiaj policja banki berlińskie zrewidowała, pokazałoby się, że banki nie mają u siebie tych pieniędzy, które im ludzie w dobrej wierze oddali do przechowania.

Wszystkie przez tydzień nie przekupione gazety dopominają się o to, żeby na giełdę i na bankierów obłożono prawa karne tak, ażeby się podobnych oszustw nie mogli dopuszczać. Mówią i o tem, żeby banki oddzielić od towarzystw akcyjnych. Zdarza się często, że bankierzy zasiadają w radach nadzorczych tychże towarzystw i towarzystwa te wyszukują. Tak robił Wolff i wszystkie towarzystwa, którym służył „radą“, poskładały u niego swe gotówki i oczywiście potraciły.

Wolff dopuszczał się oszustwa nie sam. Złożone u siebie papiery obce zastawiał u bankiera Leipzigera. Policja łapie teraz Leipzigera, który musiał przeciwie powiedzieć, że Wolff okradał ludzi, gdy te papiery do niego do zastawu przynosili. Ale moiści Leipziger tłumaczy się tem, że miał Wolffa za tak „honorowego“ człowieka, że nie przypuszczał, ażeby się mógł dopuścić oszustwa. Tymczasem zastawianie takich papierów już jest oszustwem i moiści Leipziger udaje tylko — głupiego. Żądają teraz osobnego paragrafu na takich Leipzigerów.

Tego pana Leipziger'a już także aresztowano. Ale na tem nie koniec. W kilka dni po bankructwie „Antona“ Wolffa zbankrutował w Berlinie drugi bank wielki, bracia Friedlaenderów i Sommerfelda i zarwał wierzycieli swych na 3 miliony marek. I tu przyczyną bankructwa było zbyt wystawne życie panów bankierów. Obaj bracia Friedlaenderowie, obawiając się kary za popełnione oszustwa, zamknęli się w swem biurze i strzelili do siebie z jednego rewolweru. Młodszy zabił się na miejscu, starszy zranił się śmiertelnie i także lada chwilę umrze. I przy tem bankructwie setki ludzi potraciły cały swój dorobek. Z tą płacz i narzekanie wielkie. A mówią, że i kilka innych banków także zbankrutuje!

Taka to moralność w tym Berlinie, w stolicy potężnego cesarstwa niemieckiego! Wymyślali dawniej Niemcy na Paryż, nazywając go nowoczesną Sodomą i Gomorą, lecz dzisiaj, jak się zdaje, Berlin w złości i niechlujstwie stanął ponad Paryżem...!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm powołał na członka Izby panów hr. Schorlemera z Alstu, znanego obrońcę Kościoła podczas walki kulturalnej. Nominacja ta sprawiła wśród katolików jak najlepsze wrażenie, bo cesarz Wilhelm pokazał przez to, że pragnie zgody z katolikami i chce zyskać ich zaufanie. Za czasów ks. Bismarcka taki zagorzały katolik, jak Schorlemer z Alstu, nie byłby się nigdy dostał do Izby panów.

Nowy król wirttembergski nadesłał Papieżowi zawiadomienie o wstąpieniu na tron i skorzystał ze sposobności, aby Głową Kościoła katolickiego zapewnić, że staraniem jego będzie, strzedz religijnej wolności swych katolickich poddanych. Na to Ojciec św. powinał królowi wstąpienia na tron i podziękował za dobre zamiary opiekowania się poddanymi katolickimi.

Na Węgrzech wykryto spiszek na życie cesarza Franciszka między węgierskimi socjalistami. Aresztowano Węgra Mari i odstawiono go do więzienia do Budapesztu. Tak donoszą węgierskie gazety, ale sprawa tak niebezpieczną pewnie nie będzie.

JANEK Z PŁONI.

Powieść z lat dawnych.

Napisał J. K. M.

(Ciąg dalszy.)

Było tych husarzy polskich 35 hufców, nad każdym powiewała chorągiew, a przy każdej kopii czyli lancy, jak ognisty płomyk świecił czerwono-biały proporzec.

Cudnie wyglądali ze swemi skrzydłami wśród kłębow armatniego dymu. Kara Mustafa, naczelnny wódz turecki, stojąc naprzeciw nich, za głębokimi szeregami swoich janczarów, w cieniu „świętej“ chorągwi proroka Mahometa, niespokojnym mierzyl ich wzrokiem. Wiedział, że to grom, co lada chwila w janczarów uderzy i kto wie, czy ich nie zdruzgotuje...

Obok husarzy siedział na koniu król Sobieski i so-kolem swem okiem, przebiegał plac boju, śledząc każdy ruch Turków. Cichy, spokojny, poważny, jak żołnierz, jak rycerz świętej sprawy, który wie, że zwycięży, że zwyciężyć musi!

Nagle, wprawne oko wielkiego wodza ujrzało drgnienie w szeregach tureckich, ujrzało wahanie się i niepewność... Nadeszła chwila stanowcza...

Król zwrócił się ku husarzom i wskazując na chorągiew Mahometa, rozkazał im uderzyć na wroga...

Las kopii poruszył się i posunął naprzód. Zagrały trąby, zabrzmiały kotły, zaszumiały pióra na hełmach,

Janczarowie — była to najlepsza piechota turecka, z poturczonych chrześcijan złożona.

Biskup limburski Klein obchodził jubileusz 50letniego kapłaństwa. Otrzymał pismo własnoręczne od Papieża i telegraficzne powinszowanie od Wilhelma II.

Rada miejska w Lipsku, jak wiadomo prawie wyłącznie z innowierców się składająca, postanowiła przekazać z majątku stałego 18 tysięcy marek na budowę drugiego kościoła katolickiego.

O podróży cara rosyjskiego z Gdańska przez Wierzbolowo do Liwadii rozpisują się gazety szeroko. Na całej przestrzeni od granicy aż do Liwadii rozstawiono 30,000 żołnierzy. Car widocznie obawia się zamachu jakiego, o co zresztą w Rosji nie trudno. Pociąg dworski nigdzie się dłużej nie zatrzymywał, tylko w Borkach, gdzie to zrobiono swego czasu zamach na cara i kilka wagonów się strząsało. W tem miejscu pociąg zatrzymano i rodzina carska była na nabożeństwie. Podczas podróży carskiej najwięcej ucierpieli żołnierze, którym po 10 godzin kazano stać na straży bez jedzenia i picia, a dopiero ich zluźowano, kiedy pociąg het już przejechał na cały kilometr.

Łamią sobie teraz gazetiarze nad tem głowę, czy książę Bismark weźmie w tym roku udział w obradach parlamentu, lub nie? Syn księcia, hr. Herbert, wynajął w Berlinie wielkie, pomieszkanie, więc zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że książę przybędzie do Berlina. Będą to bądź co bądź ciekawe obrady, jeżeli ks. Bismark zjawi się w parlamencie. Już tam Richter i Bebel nie omieszkają wywdzięczyć mu się za dawniejsze cięgi. Teraz gazety donoszą, że ks. Bismarck miał w swej zarozumiałości powiedzieć w swoim czasie cesarzowi, aby owe orędzia w sprawie robotniczej wrzucił w ogień, bo i tak na nie się nie przydadzą. Dziwić się przeto nie można, że go cesarz dłużej przy sobie ścierpieć nie mógł.

Starokatolików uznał teraz rząd bawarski za prywatną sektę, i jako takiej zabronił im używania dzwonów, a „biskupom“ ich noszenia oznak biskupich. Ztąd wielkie między nimi oburzenie. A no! przyszła króśka na Matyska.

Na wojsko potrzeba będzie w tym roku przeszło 70 milionów więcej, niż w roku ubiegłym. Coraz lepiej!

W sprowadzanej z Ameryki słoninie odkryto trychiny, wskutek czego trzeba będzie ją raz jeszcze rewidować po przywiezieniu do Niemiec.

Kilku profesorów niemieckich chciało zbierać pieniądze na dotkniętych głodem kolonistów niemieckich w Rosji. Tymczasem gazety rosyjskie ostro przeciwko temu wystąpiły, zapewniając, że Rosja sama zdoła się z głodem uporać, i że cudzej łaski nie potrzebuje.

Strajk drukarzy w Berlinie nie powiódł się. Z prowincji przybyło tylu nowych zecerów, że większa część drukarni próżnować nie potrzebuje.

Jeden z niemieckich obywateli w W. Księstwie Poznańskim stracił na giełdzie 7 milionów marek. Ładna sumka!

Kilka słów o socyalizmie.

VIII

(Kongres w Erfurcie i nowy program socyalistyczny.)

Na wstępie naszych artykułów wykazaliśmy, że socjaliści datą przez wybory do władzy, czyli jak to sami dziś nazywają, do „objęcia tronu“ dla swych mrzonek. Ale ponieważ widzą, że daleko im jeszcze, bardzo daleko do osiągnięcia celu, bo zawsze jeszcze mała tylko stósunkowo część wyborców pozwala się ująć w zdradliwe sidła, wymyślają różne sposoby do przygotowania tego, co nazywają zwycięstwem swom.

Jednym z takich środków przygotowawczych, agi-eyjnych są zebrania publiczne, na których głośno radzą o swych sprawach. Zebrania takich odbywa się bez liku

zaskrzypiały skrzydła na barkach, proporce zafurkotały, las kopii zniżył się i położył mostem, jakby zwalony podmuchem uraganu — i 35 pułków husarskich popędziło naprzód po lekkim stoku góry, ku chorągwi Mahometa, niby jezioro górskie, co zerwawszy szluzę i tamy, wylewa się rozchukana falą potoku na łaki i doliny...

Kara Mustafa zaklął straszliwie i przez odstępy janczarów pchnął przeciw husarzom tysiące najlepszej swej jazdy.

Husarze wpadli na nią jak grom — w mgnieniu oka rozbili i mkną niepowstrzymanym pędem wprost na turecką piechotę...

Grzmia strzelby, huczą armaty — pośród zastępu husarzy padają gęsto konie i ludzie, — lecz reszta ich pędzi naprzód jak burza i wszystko zmiata przed sobą...

Piechota turecka łamie swe szyki, pierzcha w dzikim nieładzie. Przednie jej szeregi wpadają na tylne, powstaje najokropniejszy tłok i zamieszanie...

Husarze już pędzi naprzód nie mogą, zwalniają biegu, lecz otoczeni zewsząd tysiącami Turków, nie przestają kłuć i rąbać. Krew płynie potokami... Turcy ogłuszeni, zahukani, pierzchają niby stado baranów przed rozżartym wilkiem. Jeszcze tylko kilkotsięczny zastęp janczarów, ściskawszy szeregi, zajadłe broni „świętej“ chorągwi proroka.

Wtem kilkunastu zuchów naszych przedziera się przez ich szeregi... już dotarli do samej chorągwi... już wyciągają ręce, by ją pochwycić — przez mgnienie oka jeszcze wre walka i nagle chorągiew ta czczona, jako znak potęgi i siły muzułmańskiej upada, by podnieść się za chwilę, ale już w rękach polskich husarzy!

Janczary raz jeszcze rzucają się z rozpaczą, by tę

pod okiem władz i prawa, które dziś powiada: pozwólmy im się wygadać i odkryć całą nędzę, całą nicość socyalistycznych zapatrywań! Do czasu wielu to obalamuci, ale niepodobno, żeby zdrowy, chłopski rozum ludu, ostatecznie nie miał się poznać na częściej wrzawie bałamuctwa. Tak samo kościół Boży, pozwala ludziom wedle wolnej woli robić złe, żeby się tem prędzej opamiętali.

Więc socjaliści bawią się swawolnie, jak owe krnąbrne dzieci. Odbywają bardzo często bardzo liczne zebrania, radzą, krzyczą, dokazują, żeby jak mówią, ludziom „otwierać oczy“. Mianowicie też kwitnie ich zabawa bezbożna po miastach większych i fabrycznych, gdzie wiele jest robotników. Potem z wielu miast zjeżdżają się na zebrania okręgowe, a nareszcie teraz urządzili sobie także swój sejm główny, czyli parlament, gdzie już najwyższe mądrości socyalistyczne się ogłasza. Na ten sejm wybierają po różnych miastach i okolicach swych posłów, delegatów, którym nawet z wspólnej kasy, z uzbieranych wdowich groszy, ze składek biednych ludzi, płacą po 9 marek dziennie za dobre gardłowanie i kiwanie głowami na mądrości głowaczy. Miły Boże! któryż to robotnik przy najcięższej pracy zarobi 9 marek dziennej? Wygodnie to bardzo za krwawe grosze swych nieszczęśliwych braci jeździć po świecie i dokazywać! Jest to przedsmak tej równości, o jakiej socjaliści prawią! Ty robotniku płac, a inni za twoje pieniądze udają, że ciebie uszczęśliwiają.

Otóż taki wielki parlament socyalistyczny odbył się w przeszłym miesiącu w Erfurcie. Zjechało się coś około 300 takich szczęśliwych 9-markowców, a byli między nimi i tacy, co o równości gardłują a pierwszą klasą na czerwonym aksamicie jeżdżą, zjadają przysmaki, piją dobre wino, palą cygara hawańskie, kiedy ty, biedny robotniku głód mrzesz i ledwo na barlogu odpoczywasz. Czemu to ci panowie nie rozdadzą swych dostatków między biednych, nie rozdziela swych 9-markowych dyet między głodnych?!

Ba! to właśnie rozum głowaczy socyalistycznych! Wy płacie, bo my was uszczęśliwiamy, a my będziemy używać, póki się wam oczy nie otworzą!

Odbył się więc ów sejm w Erfurcie. Radzić mieli nad „programem“, czyli nad głównymi przykazaniami socyalizmu. Ale tu się już pokazał palec Boży. Nie języki im się pomieszały, ale głowy i rozumy. Dzieło szatana poszło na piekielne drogi. Mieli radzić, a oni się kłócili i żarli między sobą, przeklinali i wyklinali się nawzajem przez dni sześć! Sodoma była i Gomora; Jedni krzyczeli: oszukują nas! drudzy wolali: okradają nas! trzeci dowodzili, że cały socyalizm jest głupstwem, bo nie gardłować, ale bić się trzeba; inni znów dowodzili im, że są waryatami, jeżeli myślą, że pięścią czegoś dokazą. Lżyli się, wadlili, wypychali i wyrzucałi. Jednych osadzono, że niegodni są należeć do socyalizmu i musieli ustąpić; inni powiedzieli, że socyalizm nie godzien, żeby oni do niego należeli, skoro im nie wolno mówić co chcą i jak chcą. A to powiedziawszy poszli sobie i zagrozili, że sobie sami nowy, lepszy socyalizm stworzą.

Dopiero, kiedy już wszystkich sprzecznych wyrzucano lub pozbyto się dobrowolnem wystąpieniem, nareszcie siódmego dnia, ci co zostali, stworzyli owo nowe cudo mądrości, nowy „program“ socyalistyczny. A jak się to stało? Przeczytali z karty co tam najbogatsi między socyalistami w małym kółku między sobą spisali. Komuż się tam po 6 dniach kłótni i wrzawy, chciało radzić nad paragrafami socyalistycznej nauki? Kazali krzyknąć „zgoda“, bo czas do domu, wszyscy byli zadowoleni, że się ta „komedia“ skończy, więc też krzyknęli „zgoda!“ a teraz się to nazywa, że ogół radził i uradził wszystko najlepiej a jednomyślnie wszyscy się zgodzili na to, co ma być prawem i katechizmem socyalistycznym

świętość muzułmańską wydrzeć z rąk chrześcijan — na darmo — zagradza im drogę las kopii i szabel polskich... Na ten widok okrzyk rozpaczury wyrwa się z tysiąca piersi... Kara Mustafa wydziera resztę włosów ze swej brody i spijawszy konia ostrogami pierwszy uchołsi na placu boju; za nim pierzchają janczary.

Popłoch z błyskawiczną szybkością szerzy się na prawo i lewo. Turcy naciśnani wszędzie przez chrześcijan uciekają popod mury Wiednia, na wschód, ku Węgrom.

Tylko u wylomu w murach miejskich toczy się jeszcze bój zacięty.

Tam Turcy dobywają się całą siłą, aby przynajmniej zemścić się na mieszczanach i miasto w kupę gruzów zamienić. Spostrzegł to Sobieski, więc zaraz dał rozkaz kilku pułkom dragonskim, aby co koń wyskoczy pospieszyli miastu z pomocą. Pędzą tedy polscy dragoni niby wichry przez pole trupami zasłane, pod stopami koni krew rozpryskuje się na wszystkie strony, a na ich czele sady na pięknym koniu jakiś piękny oficer w złocistej zbroi. Za nim na równie dziarskim koniu pędzi młody pacholek. Twarz ma zarumienioną, w oczach błyszczy zapal wielki, a ręka kurozowo ściska szablę. Gdy już dobiegali wroga ów oficer odwrócił się, pojrzał po swoich, wzrok na pacholku zatrzymał i rzekł: „Dzielnie bij! Nie bój się, śmierć nie taka straszna, Janku!

Nie boję się, Panie! odpowiedział pacholek. W tej chwili zagrzmiało przed nimi i z tysiąca strzelb tureckich buchnął na nich ogień straszliwy.

(Dokończenie nastąpi.)

na obalanie tych, co w swych dziesięciu palcach mają więcej rozumu, jak głowacze socjalistyczni w swych mózgowicach, zatrutych pychą, zazdrością i nienawiścią.

A cóż oni tam urządzili? O tem pomówimy później. Działyśmy, że w tych nowych przykazaniach pp. Beblów, Libknechtów, Singerów itd. dużo jest słów ale sensu mało; bo wszystko ostatecznie kończy się na tem: my was uszczęśliwimy, ale wy płacie, płacie jak najwięcej do kasy, żeby głowacze mogli sobie wygodnie żyć, jeździć, drukować swoje gazety, udzielać pożyczki swoim komotom, zakładać handelki pooblebcom i obalamucynom, którym klną się i przysięgają na to, czego wcale nie rozumieją. To jest główne prawo: płac, płac i jeszcze raz płac, biedny robotniku! a nawet zagrozili, że kto nie sypnie pieniędzmi, tego wykluczą ze stronnictwa. To jest równość i szczęście: jedni mają płacić, a drudzy używać — za czcze gadanie.

Niechże teraz przystanie do socjalistycznego szczęścia, kto chce, niech spróbuje a wnet mu się oczy otworzą, gdy się kieszeń pusta do reszty wypróżni.

A przecież teraz będą aż dwa socjalizmy, będzie można wybierać, gdzie będzie taniej. Ci bowiem, którzy wyrzuceni w Erfurcie, albo którzy też dobrowolnie wystąpili, założyli w Berlinie nowy, poprawny socjalizm, czyli nową kasę.

Może widzieliście po dworcach i innych miejscach takie sztuczne przyrządy, że jak wrzucisz w ciasną szparę czeski, to ci wyskoczy czekolada, karmelek, cygaro, bo nawet jakiś napitek. Podobnym przyrządem jest ten socjalizm. Garna się ludziska i wrzucają do niego swe krwawo zapracowane grosze. I rzeczywiście wyskakują z socjalistycznego przyrządu różne dobre rzeczy, ale niestety nie do rąk tych, co grosze wrzucają, lecz do chciwych kieszeni tych, co za przyrządem stoją i wolają na całe gardło: „my uszczęśliwiamy ludzkość“!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 10. Listopada 1891.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniały swęj mowy ojczystęj! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

W sprawie częstych zakazów polskich teatrów amatorskich, i wynikającej ztąd konieczności zażaleń, otrzymujemy od jednego z panów prawników następującą informację: „Rada, udzielona w przeszłym numerze „Nowin“ w sprawie zakazu teatrów w Radzionkowie nie jest zupełnie dokładną. Otóż przeciw dekretovi policyi miejscowej na wsiach albo w miastach, mających mniej mieszkańców, jak 10 tysięcy, trzeba założyć zażalenie (Beschwerde) do landrata, a przeciw dekretovi landrata zażalenie do prezesa rejencyjnego. Zażalenie trzeba przelać temu urzędnikowi, przeciw którego dekretovi jest skierowane, a to zawsze w przeciągu 2 tygodni od tego dnia, w którym dekret został wręczony. Jeżeli dekret został wręczony w niedzielę, to ten dzień się nie liczy, a czas zażalenia kończy się w tym przypadku dzień później (a więc w poniedziałek). Przeciw dekretovi prezesa rejencyjnego nie trzeba już zażalać się u naczelnego prezesa, ale zaraz założyć skargę do sądu administracyjnego w Berlinie. Skargę tę trzeba wprost przelać temu sądowi, (a nie prezesowi rejencyjnemu). Tylko wtedy, jeżeli dekret, przeciwko któremu zażalenie jest skierowane, wyszedł od policyi miast mających więcej jak 10,000 mieszkańców, jest droga wskazywana przez Szan. Redakcyę odpowiednią.

Dziękując za to pouczenie, umieszczamy je tem chętniej, ponieważ obawiamy się, że niejednokrotnie jeszcze trzeba będzie przeciwko rozporządzeniom władz niższych odwoływać się do władz wyższych, wskutek czego pouczenie to wielce przydać się może.

— Mędrze jajo niż kura. Rozporządzenie Hr. Zedlitz, według którego nawet dzieciom z nazwiskami niemieckimi wolno teraz uczęszczać na prywatną naukę języka polskiego, powitały wszystkie uczciwe gazety niemieckie z szczerem zadowoleniem, jako zupełnie sprawiedliwe. Nie podobało się ono jeno owym pismom gazdinowym, które to pragnęłyby Polaków w łyżce wody utopić, a do których należy i „Anzeiger“ raciborski. Oslawiono to pismo bredzi w jednym z ostatnich numerów, że rozporządzenie to zagraża zdobyciom niemieczyny i porównuje rząd do pana domu, a nas Polaków do gości a raczej przybłędów, którzy powinni się do wszelkiej woli pana domu zastosować i zlać z narodowością jego. Oóż tu na to odpowiedzieć? Każde dziecko polskie wie, że my Polacy na własnej naszej żyjemy ziemi, i że ojcowie nasi bynajmniej nie prosili panów Niemców, aby nas „uszczęśliwili“ swą mową i kulturą. Że „Anzeiger“ o tem nie wie lub wiedzieć nie chce, temu dziwić się nie można, boć ma on już ustaloną sławę kłamcy i „rabia“ między gazetami. Przecież nawet przewodniczący sądu raciborskiego nazwał w swoim czasie postępowanie „Anzeigera“, „rozbojem gazeciarskim“ (gewerbsmaessige Presspiraterie!). Z takim pismem wdawać się w dysputę, byłoby dla nas po prostu ubliżeniem, dla tego też nie więcej dzisiaj na brednie „Anzeigrowskie“ nie odpowiemy. Nadmienimy tylko, że ten „rabus gazeciarski“ wysmiewa się w innym numerze z poczciwego stróża o polskiego Makolczyka, iż

tenże powołany na świadka w pewnej sprawie lichu po niemiecku mówił. Spamiętajmy to sobie i mówmy zawsze po polsku, aby gadzinowe pisma niemieckie nie miały powodu z nas się natrzasać. A gdy przyjdzie do naszego domu kolporter z niecnem takim piśmideł, to powiedzmy mu otwarcie, co o tem piśmideł sądzimy.

— Przypominamy Czytelnikom naszym, że w niedzielę odbędzie się miesięczne zebranie Tow. Polako-Górnośląskiego. Spodziewamy się, że udział członków i gości będzie bardzo liczny.

— Na pogorzeców w Ciemicach złożyli w dalszym ciągu Józef Kroczyk 50 fen., Jan Kusiek 50 fen. Razem z poprzedniami 1 mr.

— Racibórz. Według ostatniego spisu znajduje się w mieście naszym 91 większych zakładów przemysłowych, które zatrudniają razem 4892 robotników, w liczbie tej 3241 mężczyzn i 1643 kobiet: 4473 dorosłych a 419 młodocianych robotników. — W sprawie święcenia niedziel w zawodzie kupieckim, wnieśli tutejsi kupcy towarów kolonialnych do magistratu podanie, aby pozwolono sprzedawać w niedzielę od 7 do 9 rano, i od 11 do 2 w południe. Po za temi godzinami pozostały sklepy zamknięte. Magistrat zgadza się na to, ale zanim przepis taki wyda, chce wysłuchać zdania innych kupców. I w innych miastach kupcy podobne stawili żądania. — Za sprzedawanie mięsa zepsutego skazał sąd masarza Cmok z Ligoty w powiecie Rybnickim na 4 miesiące więzienia. Cmoka skazano nadto za nieprzystawienie zachowanie się przed sądem na 2 dni aresztu.

— Zły znak. R. ciborska kasa oszczędności wypłaciła w roku bieżącym, — po raz pierwszy od czasu założenia (w roku 1845), więcej niż zebrała, i to o całe 130 tysięcy marek! Zły to znak, jeżeli ludzie już teraz na początku zimy oszczędności swe naruszają. Co to będzie na spozimku?

— Starawieś. W ubiegłej nocy zaczął się w cegielni p. Surmy robotnik Figura z Kobyli, wypuszczony niedawno temu z zakładu poprawczego w Toszku. Szukał on tam zapewne schronienia przed zimnem, a znalazł śmierć.

— Zawada Książęca. Ogień, o którym w przeszłym numerze Nowin donosił ktoś z Płoni, pochłonął całą chałupę zagrodnika Sowy. Tylko konie, bydło i niektóre sprzęty domowe zdolano wyratować. W ogniu zginął także 7-letni chłopiec, który miał ten zwyczaj, że gdy się czego przelał, chował się pod łóżko. Tam też pewnie śmierć znalazł. Sowa nie był zabezpieczony. Bogu jeszcze dziękować może, że przynajmniej stodoła wraz z sprzętem ocalała.

— Katowice. Kupiec Emil Feige skazany został za sfałszowanie weksli na 2 lata więzienia karnego i utratę praw honorowych. — Handlarza Franc. Zimkę napadli w lesie pod Eimannsengen rabusie jacyś i zabrali mu 54 marek.

— W Krapkowicach spaliła się piła parowa p. Buji wraz z z wielkim zapasem desek i drzewa.

— Gliwice. Członkowie tutejszego związku polskokatolickich robotników sprowadzili sobie na wspólny koszt kartofle, które wypadły im przez to dość tanio. Oby inne związki i towarzystwa poszły za naszym przykładem.

— Z Mysłowic donoszą, że zarząd kopalni i hut w Niwce i Zagorzu w Król. Polskiem wydalit z dniem 1 grudnia wszystkich zatrudnionych tamże urzędników niemieckich. Przyszła króka na Matyska! Niech panowie ci podziękują za to ks. Bismarkowi, który to aż 40,000 Polaków wygnał za granicę kraju!

— W Wrocławiu umarł kanonik ks. Sockel, urodzony w Koziej Szyji; był ś.p. ks. S. nauczycielem religii w Gliwicach. N. o. w. p.

„Sprytny“ żydek. Abraham Hermann z Przedborza w Królestwie Polskiem, z zawodu kłarnecista, wstąpił przed miesiącem w związki małżeńskie z niejaką Ruchłą Z., za którą wziął posagu 100 mr. w. gotówce i weksel na taką sumę.

Pod pozorem założenia handlu pierzem, wyjechał Hermann z domu i... przybywszy tajemnie do Krakowa, ożenił się w tych dniach po raz drugi z Rózią M., za którą otrzymał 40 marek posagu i... szczyryk.

Z ostatnią swą połowicą miał dowcipny Abrahamek wyjechać na koszt barona Hirscha do Jerozolimy, atoli stanęła mu na przeszkodzie jego pierwsza małżonka, która dowiedziawszy się o pobytku niewiernego w Krakowie i o jego powtórne małżeństwo, dała znać o wszystkim policyjnój, władzy.

Aresztowany Hermann po spisaniu z niego protokołu, pożegnał się czulo z obiema małżonkami i powędrował do sądu karnego.

Z górnych i środkowych Włoch dochodzą wieści o nadzwyczajnym zimnie. Góry koło Florencji i Genuy pokryte są śniegiem. W Medjolanie, Turynie i kilku innych miastach panuje mróz dotkliwy a w Wenecji stwierdzono 6 stopni zimna, rzecz tam prawie niebywała. Kilka linii pocztowych i telegraficznych zostało przerwanych. W Wenecji panuje tak silna burza, iż mnóstwo osób padło na ziemię i wskutek tego złamało ręce i nogi.

W Hongong, w wielkim mieście portowym w Chinach, wybuchł w przeszłym tygodniu ogromny pożar. 1300 domów mieszkalnych spaliło się ze sprzętem, bardzo wiele osób znalazło śmierć w płomieniach, 10000 ludzi znajduje się obecnie bez dachu i chleba. W całym

mieście panuje z powodu tego ogromne zaniepokojenie, a nadto głód i nędza.

Urządowe sprawozdanie o trzęsieniu ziemi w Japonii opiewa, że w dniu 28 Października zabitych zostało 6500 osób, poranionych 9 tysięcy, domów do zszczętu zrujnowanych 7500, a popasutych 1200. Takiego trzęsienia ziemi nie było już prawie od lat stu.

Prześladowanie Chrześcian w Chinach.

Bardzo ciekawe szczegóły podaje o tem w prywatnym liście misjonarz ks. Braun pod dniem 7 września rb.

Donoszę wam — pisał on — w pośpiechu, co się tu u nas działo 2 września rb. w mieście portowym I Chang (czytaj Iang). W mieście tem jest niejako stolica francuzkich misyi katolickich, jest kościółek z rezydencją Biskupa i seminarjum duchowne. Jest także ochronka katolicka i sierotami zajmują się Franciszkaniki. Jest konsul angielski, wiele angielskich handli, a w ostatnim czasie pojawili się nawet protestancy misjonarze i zaczęli sobie budować kapliczkę.

Już w czerwcu obchodzili głuche wieści, że lud chiński napadnie na wszystkie domy Europejczyków. W porcie pojawił się niedługo potem parowiec francuzki, z kilku armatkami i groźby ustały. Zdawało się, że się ludność chińska na dobre uspokoiła.

¶ Dnia 1 września zjawił się przed bramą katolickiej ochronki jakiś Chińczyk i prosił Siostry Franciszkaniki, żeby od niego odebrała 2 letnie dziecko na wychowanie. Mówił, że to jest córeczka jakiejś biednej wdowy, która ma troje dzieci i nie ma ich z czego wyżywić. Siostry się zgodziły na to i dały mu jeszcze kilka groszy jałmużny, o które prosił, przytem podług tamtejszych przepisów, wystawiły mu na piśmie świadectwo, jako dziewczę od niego odebrały i powiedziały mu wyraźnie, że tych kilka groszy dały mu jako jałmużnę, a nie czasem w tej myśli, jakoby za ten pieniążek chciały dziecko kupić.

Chińczyk skłonił się Zakonnicom nisko jako jałmużnę i poszedł. Niedługo potem kobieta, obsługująca Zakonnice, przybiegła do Siostry przełożonej, że owe dziecko to nie dziewczę tylko chłopiec. Siostry zmiarkowały od razu, że to jakaś nie czysta sprawa, dały znać do mandaryna tj. starosty miasta, szukano Chińczyka, ale w całym mieście nie można było nikogo znaleźć z takim nazwiskiem, jakie ów Chińczyk im do zapisu podał.

Na drugi dzień rano nadeszła do klasztoru wiadomość, że jakaś Chinka poszukuje w mieście chłopczyka, którego jej ktoś ukradł. Siostry posłały zaraz po ową kobiecino, która zapłakana poznała w chłopczyku, którego Siostry dzień poprzednio przyjęły jako sierotę, swoje dziecko i bardzo czule dziękowała Siostram za to, że go przez cały dzień pielegnowały.

Atoli za ową kobietą ciągnął zaraz tłum Ohinczyków, może około 100 głów; zalegli oni korytarz klasztoru i nie chcieli się ruszyć.

Byłem wtedy właśnie u Biskupa — pisze ks. Braun — kiedy Siostry dały mi znać, żebym co żywo im przychodził na pomoc. Zabrałem się zaraz z dr. Aldridge i poszliśmy do mandaryna. Jakoż mandaryn z kilku pacholkami miejskimi (policyantami) udał się do klasztoru i nakazał wynosić tłumowi, który się już wtenczas znacznie zwiększył. Tłum się cofnął i uspokoił. Mandaryn zabawił jeszcze chwilę u Siostr i napił się herbaty. Kiedyśmy z nim rozmawiali, dały się słyszeć na około klasztoru ponowne hałasy. Mandaryn zapewniał, że to nie nie znaczy, powstał i wyszedł z swymi pacholkami z klasztoru, ażeby hałasników zupełnie rozpedzić. Jak poszedł, tak już nie wrócił i nas dwóch mężczyzn pozostało samych w klasztorze z Zakonnicami.

Niedługo potem doleciały nas echa ogromnego hałasu. Poszliśmy na pierwsze piętro i przez okno ujrzeliśmy wielkie tłumy. Dobijały się one właśnie do budynku Anglika Sowerhy. W naszych oczach wybili bramę, wpadli do domu, splądrowali go, podłali naftą i podpalili. Sowerhy jakimś szczęśliwym sposobem zdołał na czas uciec, a żona jego z dzieckiem tego samego dnia wyjechała. Na tak rozruchaną dziec władza mandaryna była naturalnie za słabą.

(Dokonczenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Kto wygra? Dawno temu, żył jeden woźny w Grodnie na Litwie. Ten był znany z tego, iż go nikt nie był wstanie przegadać: Wiele razy zakładał się z nim ten lub ów, że potrafi dłużej mówić od niego, ale zawsze woźny wygrał sprawę. Raz przyjechał do Krakowa, a tam wśród znajomych mówił: Potrafię mówić jak długo, że wszyscy się zmczą tylko odpowiadaniem, a ja jeszcze mówić będę, nikt mnie nigdy nie przegada.

— Przepraszam, ozwie się na to szewc stojący na boku — moja żona z pewnością ciebie przegada.

— Założmy się!

— Dobrze — o 10 dukatów.

Byli świadkowie — zakład stanął. Na drugi dzień rano woźny z szewcą, przy świadkach zasiadają do rozmowy. Dano im dzbanek miodu, — mięsa — chleba, a kazali gadać.

Mówią tedy oboje ciągle, — mija godzina, dwie, cztery, sześć i t. d. Zbliża się noc — 10, 11, 12 godzina, woźny z szewcą ciągle mówią, a ani jedno ani

drugie nie przyznaje się, aby było zmęczone. Świadkowie dziwią się, kiwają głowami, wreszcie i spać poszli jedni, drudzy czuwają. — Cóż na to powiecie? Gdy nareszcie rano czekali się wszyscy, aby się dowiedzieć kto wygrał — znaleźli woźnego na ziemi bez ducha, a szewcowa zachrypla szeptala mu jeszcze coś ciągle do ucha. Oto gadatliwość kobieca!

Kto ma kaszel, katar lub podobne cierpienia, nie powinien całować małych dzieci — nawet od większych niech się w tym czasie trzyma z daleka. Choroby krztani, ast, gardła i t. d. przenoszą się bardzo łatwo na słabsze organizmy, i choć starszy takie całowanie przetrzyma, ale dzieci często kończą na zapalenie płuc. —

W Madrycie zmarł przed kilku dniami człowiek, który pomimo iż był niskiego pochodzenia i wykształcenia nie posiadał wcale, był ogólnie znaną i sławną na cały kraj osobistością. Nazywał się on Filipe Ducasal, a był synem drukarza, z zawodu zecerem i do lat 22 zgola nieznaną osobistością. Gdy w roku 1869 wybuchła rewolucja, która zakończyła się upadkiem królowej Izabeli II, a w dniu bitwy pod Alcoleą nie można już było pokromić wzburzonej ludności w Madrycie, zgłosił się na ratunek jakiś młody człowiek i zapewnił, iż w przeciągu kilku godzin przywróci spokój w stolicy, jeżeli tylko otrzyma do rozporządzenia muzykę wojskową. Był to

młody Ducasal, a woli jego stało się zadość i niebawem przeciągał on na czele kapeli przez ulice Madrytu. Kaszal muzykantom grać coraz to inne melodie, sam zaś to śpiewał, to wygłaszał mowy naprzemian, tak iż wprawil mieszkanców Madrytu w najweselsze nastroje, a wieczorem mógł donieść władzom, że stolica jest spokojna. Od owego dnia stał się Ducasal najpopularniejszym niemal człowiekiem w Madrycie i obecnie mieszkańcy stolicy Hiszpanii oplakują go szczerze nie tylko dla tego, że nie było w Madrycie zabawy i uroczystości, którejby Ducasal nie urządzał, ale i dla tego, iż swój nieswykły talent organizacyjny oddawał zawsze na usługi dobroczynności. Przez jego ręce przechodziły w końcu miliony.

— Miasto Zadar leży nad morzem Adryatykiem. Tam panowały teraz wielkie wichry południowe, tak zwana „bora.“ Otóż taka „bora“ wywróciła wczoraj jedną barkę, czyli łódź na której się znajdowały praczki, i 16 kobiet poszło na dno morza. Majtkowie się uratowali.

— W gubernii grodzieńskiej na leśniczówce Osowcu mieszkał bogaty żyd kupiec Apfelbaum z liczną rodziną, razem osób 12. Zbójcy przyszli, wszystkich pomordowali, zabrali pieniądze, a nareszcie wszystkich razem z leśniczówką spalili. Banda liczyła podobno 20 ludzi; żandarmi już 6 złapali. Pod złodziejskim i rabierskim rządem Moskwy mogą i muszą kwitnąć złodziejstwa.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 5 Listopada 1891.	
Pszonica za 100 kilo (2 centnary)	23,10—23,25 Mrk.
Zyto (reż)	(nowy) 16,00—17,50
Jęczmień	(nowy) 15,00—16,00
Owies	(nowy) 8,20—8,80
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,10—1,30
Maślo za 1 funt	0,75—0,80
Jaja za 1 miedel (15 sztuk)	80,00
Słoma prosta długa za kopę	2,80—3,00
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	

Ceny targowe wrocławskie z dnia 9 Listopada.	
Pszonica przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białej szlaskiej	23,00—23,80—24,50 Mrk., żółtej 22,90—23,70—24,30 Mrk.
Zyto za 100 kilogr.	24,30—25,40—25,70 Mrk.
Jęczmień za 100 kilogr.	16,00—16,50—17,00 Mrk., biały 17,50—18,00 Mrk.
Owies za 100 kilogr.	15,30—16,00—16,50 Mrk.

Ceny targowe gliwickie z dnia 9 Listopada.	
Dowóz lichej, pokup mało ożywiony. Pszenica biała	22,80 do 24,25. — Pszenica żółta; 22,50 Mrk. do 23,50 Mrk. — Zyto (Reż) 23,50 do 25,00 Mrk. — Jęczmień: 15 do 17 Mrk. — Owies 15,00 do 16,40 Mrk. — Groch: 16 do 19 Mrk.

Za austriacki reński placą	1,73 Mrk.
Za rosyjski rubel placą	2,10 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Piece okrągłe i czworoboczne, rury i drzwiczki do pieców.



Ramy i płyty, wanny do wody, kotły lane i kute.

Nie wysłać podróżujących ani nie utrzymuję zastępców, wskutek czego mogę przy bardzo wielkim obrocie sprzedawać wszelkie artykuły po najniższych cenach.

Zajazd przed dom mój dozwolony jest nawet podczas dni targowych i jarmarków!

Józef Wiglenda
handel żelaza w Raciborzu
wielki Rynek nr. 2, obok Ratusza.

Specialność!

Likwor z papryki,
doskonale w smaku, piękny aromat.

„Pradziadowski“ (Alt Vater)
likwor z siól, przyjemny w smaku i zdrowy, własnej fabrykacji poleca

Albert Schikora,
Racibórz, na Lustikowcu.

Na odpusty i kiermasze
polecam

Cukier w kłobukach po 31 fen.
Farynę po 29 fen. przy odbiorze co najmniej 5 funtów od razu.

Kawę paloną, funt począwszy od 1 Mrk. 30 fen.
surową (niepaloną), funt pocz. od 1,10 Mrk.
mieszana i sztuczna funt po 60 fen. i 1 Mrk.
zdrowia (słodowa) funt po 50 fen.

Mak po najtańszych cenach targowych. Młynek do melenia maku każdej chwili do użycia.

Dobre śliwki funt po 32 fen.
Powidła z śliwek funt po 32 fen.
Masło, Margarynę funt po 60 fen. i więcej.

Dalej:

Smolec wieprzowy funt po 55 fen.
Ryz, cało-żarnisty zamiast po 20 fen., po 16 fen.
Świeże śledzie, (harynki), mendel po 65 fen.
Mydło po 24, 25, 28, i 30 fen. funt.

Skład poleconych przez ks. Prob. Kneippa pokarmów i artykułów spożywczych

Jerzy Langer
w Raciborzu, Plac Polkiego,
naprzeciw Hajmana Ringa.

Mieszkańcom Krzyżanowic i okolicy donoszę niniejszem, że począwszy od dnia dzisiejszego wydawać im będę także lekarstwa według recepty.

Dr. Witeczek,
lekarz praktyczny,
w Krzyżanowicach.

Szanownym członkom i gościom przypominamy, iż w niedzielę t. j. dn. 15 Listopada o godz. 4tej po południu, odbędzie się w lokalu p. Alkera w Łazienkach Keila (w Badiu na Nowych Zagrodach.)

miesięczne zebranie.

Zarząd
Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego w Raciborzu.

Ogłoszenie.

W piątek, dnia 13 bm., o godzinie 9tej rano odbędzie się

sądowa sprzedaż
posiadłości Barthy na Starejwsi.
Posiadłość ta obejmuje 12 juterek roli, oprócz tego 7 juterek łąki pod Łukasyną, i nadaje się doskonale pod budowę domów i fabryk.

KSIEGARNIA katolicka
J. K. Maćkowskiego
(Ekspedycja „Nowin Raciborskich“) poleca

wielki wybór książek do nabożeństwa (modlitewnych), śpiewników, obrazów Ś. Ś. w pięknych ramach, dalej na wieczory zimowe: wybór pięknych powieści, opowiadań, piosenek światowych, wreszcie bogato zaopatrzony skład materiałów piśmiennych po bardzo niskich cenach.

Wielki wybór powinszowań i wczelków z polskimi napisami!

Miód Krakowski
(wprost z Krakowa sprowadzony)

polaczony przez lekarzy przy wszelkich chorobach szczególnie płuc gardła i żołądka; butelka po 1 m 50 fen, mam na składzie i polecam szanownej Publicznosci.

Konstanty Szmieszek.
Racibórz w Rynku.



Berthold Fuchs,
zegarmistrz,
w Raciborzu, ul. Długa 53,
naprzeciwko „Nowin Raciborskich.“
Członkami R. Meyera w Raciborzu.

Kalendarz „Nowin Raciborskich“,
już wyszedł!

Zawiera piękne powieści i ryciny i kosztuje tylko 25 fen.

P. Księgarze i Agenci otrzymają przy większych ilościach znaczny rabat!

Maks. Böhm,
fabryka likierów,
w RACIBORZU, ul. Odrzańska

Codziennie świeżo wędzone i marynowane

śledzie (harynki)
począwszy po 5 fen. za sztukę, poleca

M. Bartsch,
Długa ulica 49.

Chałupa
wraz z zagrodą

i kawałkiem roli, położona na Starejwsi, przy ścieżce, wiodącej na pole panińskie, (po niebożczyku Mateusza Powrośle) jest do sprzedania. Kto by ją miał chęć nabyć, niech się zgłosi do

Antoniego Łukoszka na Starejwsi pod Raciborzem.

Z dniem 1 Grudnia r. b. mianowany zostałem król. „Wehrmeistrem,“ („Nadzorcą nad tamami.“)

Jan Warzecha
Wicefeldwebel w Kóźlu urodzony w Polskiej Cerekwi.

Donoszę niniejszem, że mam zamiar sprzedać moje narzędzia kowalskie i ślusarskie składające się z 30 pilników, kilku trzymaczek (szrubostaków), 8 leszczotek (kłap) kilku świdrów do wiercenia gwintów, maszynę do wiercenia, miechy kowalskie (dymaszki) i t. d.

Antoni Gołombek
w Paprotniku przy Lubomiu w pow. Raciborskim.

Towary buclawskie,
szkło i porcelanę sprzedaje po nadzwyczajnie niskich cenach.

A. Röhrich,
w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Jan Titze
w Raciborzu, obok staremiejskiej karczmy przy Odrze, poleca swój bogato zaopatrzony skład w najrozmaitsze materye, płótna, sukna i chustki dla kobiet i dziewczyn po bardzo niskich cenach.

Najtańsze źródło do zakupywania!

Pachołka do koni,
który byłby zarazem dobrym robotnikiem rolnym, przyjmie od 1 stycznia r. 1891 lub rychlej za zapłatą aż do 40 talarów.

Kiesel
w Łonach (Lohna.)

Jamaika rum,
esencją porczową w fiaskach oryginalnych od 1,50 m. poleca fabryka likierów.

J. Böhm,
w Raciborzu ulica Nowa dawna 3. Gordon.

Chłopca,
któryby miał chęć wykonać się drukarstwa, przyjmie każdej chwili

R Meyer
Drukarnia, ul. Odrzańska.